

KSIĄŻKA, KTÓRA PODBIŁA SERCA CZYTELNICZEK ZA GRANICĄ

WIELKI MUR Z WINNIPEG

ciężka

MARIANA ZAPATA



Tytuł oryginału
The Wall of Winnipeg and Me
Copyright © 2016 by Mariana Zapata
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Anna Adamczyk
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-012-5

MARIANA ZAPATA

**WIELKI MUR
Z WINNIPEG I JA**

TŁUMACZENIE
KATARZYNA DYREK

OŚWIĘCIM 2022

dedykacja

Pamięci Alana

ROZDZIAŁ 1

Zabiję go.

Kiedys.

Długo po tym, jak się zwolnię, aby nikt mnie nie podejrzewał.

– Aiden – wymamrotałam, choć dobrze wiedziałam, by tego nie robić. Przez takie narzekanie mogłam jedynie zarobić „to spojrzenie” – niesławne, protekcyjne, przez które Aiden obrywał w przeszłości. A przynajmniej tak słyszałam. Kiedy wyginał usta w podkówkę i mrużył oczy, miałam ochotę wsadzić mu palec do nosa. Tak właśnie robiła mama, gdy byliśmy mali i stroiliśmy fochy.

Wspomniany mężczyzna, który albo był na skraju krwawej, wymagowanej śmierci, albo starannie opracowanej, w jaką należało wliczyć płyn do naczyń, jedzenie oraz sporo czasu, mruknął zza stojącej przed nim miski z sałatką z komosy ryżowej, której wystarczyłoby na wykarmienie czteroosobowej rodziny.

– Słyszałaś. Odwołaj – powtórzył, jakbym była głucha, gdy powiedział to po raz pierwszy.

Ale słyszałam. Głośno i wyraźnie. Właśnie dlatego pragnęłam go zabić.

Co zasadniczo pokazywało, jak niesamowity był ludzki umysł, ponieważ można się było o kogoś troszczyć, jednocześnie pragnąc poderżnąć mu gardło. To jak mieć siostrę, którą pragnie się walnąć w jajniki. Kochasz ją, ale pragniesz przyłożyć jej w fabrykę do robienia dzieci, aby dać jej nauczkę – nie żebym znała to z doświadczenia czy coś.

Nie odpowiedziałam od razu, co zapewne sprawiło, że dodał z tym samym, wymierzonym we mnie surowym wyrazem twarzy:

– Nie interesuje mnie, co będziesz musiała im powiedzieć. Zrób to.

Palcem wskazującym lewej ręki podsunęłam okulary na nosie, a prawą opuściłam, aby ukryć za szafką środkowy palec, który wyprostowałam dla Aideny. Jeśli wyraz jego twarzy nie był wystarczająco zły, ton, którego używał, wkurzał mnie jeszcze bardziej. Głos ten stosował, aby podkreślić, że nie ma sensu z nim dyskutować, bo nie zmieni zdania teraz ani nigdy, więc muszę się z tym pogodzić.

Zawsze musiałam sobie radzić.

Od kiedy zaczęłam pracować dla człowieka, któremu NFL¹ trzykrotnie przyznało tytuł obrońcy roku, istniało jedynie kilka rzeczy, jakich nie cierpiałam robić. Należały do nich: targowanie się z ludźmi, odmawianie im i wkładanie ręki do śmietnika, bo byłam w tym domu zarówno kucharką, jak i sprzątaczką.

Jednak jednej rzeczy wprost nienawidziłam – poważnie – a była nią zmiana zdania w ostatniej chwili. Bardzo mnie to drażniło i stało w sprzeczności z moim kodeksem moralnym. No przecież słowo to słowo, tak? Chociaż, ściśle rzecz ujmując, to nie ja zawodziłam jego fanów. Sam to robił.

Cholerny Aiden, który nie przejmując się niczym, pochłaniał drugi lunch tego dnia, był nieświadomy frustracji, z jaką miałam się mierzyć, kiedy zadzwonię do jego agenta. Z trudem udało nam się wszystko zaplanować, a teraz będę musiała powiedzieć, że Aiden nie zdoła niczego podpisać w sklepie sportowym w San Antonio. Jupi!

Westchnęłam z wyrzutami sumienia, a dłonią, którą nie wyrażałam frustracji, pomasażowałam sztywne kolano.

– Już im obiecałeś...

¹ National Football League – największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego (przyp. tłum.).

– Mam to gdzieś, Vanessa. – Znów posłał mi to spojrzenie. Mój środkowy palec drgnał. – Niech Rob to odwoła – nalegał, unosząc wielką rękę, by na raz wpakować sobie do ust coś, co wyglądało jak dwieście pięćdziesiąt gramów jedzenia. Widelec jednak zatrzymał się na chwilę w powietrzu, gdy Aiden posłał mi to swoje ciemne, uparte spojrzenie. – Masz z tym jakiś problem?

Vanessa, to. Vanessa, tamto.

Odwołaj. Niech Rob odwoła.

Buuu...

Jakbym uwielbiała dzwonić do tego dupka jego agenta, a tym bardziej z poleceniem, by odwołał wydarzenie, które miało odbyć się za dwa dni. Oszaleje, po czym wyładuje gniew na mnie, jakbym potrafiła powstrzymać Aideną Gravesa znanego również jako „Wielki Mur z Winnipeg”. Prawda była jednak taka, że najbardziej pomogłam mu w podjęciu decyzji wtedy, gdy poleciłam, by kupił konkretny aparat fotograficzny, a stało się to tylko dlatego, że: „mam lepsze rzeczy do roboty niż wybieranie aparatu” i ponieważ „płacę ci za to”.

Oczywiście miał rację. Przez to, ile mi płacił, oraz to, ile od czasu do czasu dorzucał Zac, mogłam się uśmiechnąć – nawet jeśli gest był wymuszony – i zrobić to, o co prosił. Czasami nawet dygałam, choć Aiden udawał, że tego nie widzi.

Nie sądziłam jednak, by doceniał ogrom cierpliwości, jaką wykazywałam przez dwa lata pracy u niego. Ktoś inny z pewnością już dawno zadźgałby go we śnie. Przynajmniej gdy rozważałam plan tego, jak to zrobić, przeważnie odbywało się to w bezbolesny sposób.

Przeważnie.

Odkąd miesiąc po rozpoczęciu rozgrywek w tamtym roku zerwał ścięgno Achillesa, bardzo się zmienił. Próbowałam go za to nie obwiniać. Naprawdę. Stracił trzy miesiące rozgrywek oraz robiono mu wyrzuty, że drużyna nie dotrwała do końca sezonu czy play-offów, co było dla niego bardzo trudne. Co więcej,

niektórzy sądzili, że nie będzie w stanie dobrze grać po półrocznej przerwie spędzonej na rekonwalescencji i rehabilitacji. Uraz, którego doznał, był poważny.

Ale to Aiden. Niektórzy zawodnicy potrzebowali znacznie więcej czasu, aby się pozbierać, jeśli w ogóle wracali na murawę. A on dał radę. Jednak opieka nad nim, gdy chodził o kulach, wożenie na rehabilitację i badania ponownie odbiły się na mojej cierpliwości.

Człowiek dziennie potrafi znieść tylko określoną ilość narzekania, nawet jeśli mu za to płacono. Aiden kochał sport, więc musiałam pamiętać, że przerażała go wizja, iż nigdy więcej nie zagra lub nie będzie udzielał się na boisku na tym samym poziomie co do tej pory, nie żeby kiedykolwiek przyznał się na głos do tych obaw. Rozumiałam. Potrafiłam postawić się na jego miejscu i wyobrazić sobie, że coś stanie się z moimi rękami i być może nigdy więcej nie będę w stanie rysować.

Mimo to jego malkontenctwo osiągnęło poziom nieudokumentowany wcześniej w całej historii wszechświata. A to już coś, biorąc pod uwagę fakt, że miałam trzy starsze siostry, które potrafiły mieć okres w tym samym czasie. Dzięki nim większość rzeczy – i ludzi – mnie nie denerwowała. Wiedziałam, jak to jest być dręczonym, ale Aiden przekroczył tę granicę i był niepotrzebnie złośliwy. Czasami był po prostu dupkiem.

Miał szczęście, że odrobinę się w nim podkochiwałam, inaczej już lata temu dostałby kopa. Chociaż właściwie każda, której podobali się faceci, leciała na Aideną Gravesa.

Kiedy uniósł brwi i spojrzął na mnie spod podkreślonych czarnych, gęstych rzęs, tymi ciemnobrązowymi oczami, w których radość pojawiała się jedynie, gdy otaczały go psy, przełknęłam ślinę i zaciskając zęby, powoli pokręciłam głową. Był wielkości małego budynku, powinien mieć ostro ciosane rysy twarzy jak jaskiniowiec, ale oczywiście było inaczej. Najwyraźniej lubił przeciwstawiać się każdemu stereotypowi, jaki kiedykolwiek

wpisano w jego życie. Był bystry, szybki, sprawny i – z tego, co mi wiadomo – nigdy nie obejrzał meczu hokeja. Tylko dwa razy rzucił przy mnie „ech” i nie spożywał zwierzęcego białka. W ogóle nie jadł boczku. Był też ostatnim, którego uznałabym za uprzejmego i nigdy nie przeproszał. Przenigdy.

Zasadniczo można było określić go mianem anomalii. Kandydzyk grający w futbol, przestrzegający diety roślinnej, choć nie lubił, gdy określano go mianem weganina, stanowił odchylenie tak dziwnie proporcjonalne i przystojne, iż przy kilku okazjach podziękowałam Bogu, że dał mi oczy.

– Jak chcesz, wielkoludzie – odparłam ze sztucznym uśmiechem i zatrzepotałam rzęsami, nawet jeśli nadal trzymałam wyprostowany środkowy palec.

– Przeżyją – rzucił od niechcienia, ignorując ksywkę i wruszając muskularnymi ramionami. Przyrzekam, były wystarczająco szerokie, by drobna osoba mogła cała się nimi zakryć. – To nic takiego.

Nic takiego? Promotorzy na pewno tak by tego nie określili, a co dopiero jego agent, ale Aiden przywykł, by stawiać na swoim. Nikt nigdy mu się nie sprzeciwiał. Odmówią mi, a ja będę musiała uporać się z całą tą sprawą.

Pomimo tego, co niektórzy myśleli, obrońca Trzystu – drużyny z Dallas – nie był tak naprawdę trudnym do współpracy dupkiem. Mimo tych groźnych spojrzeń i narzekania nie przeklinał i prawie nigdy nie tracił panowania nad sobą bez ważnego powodu. Był wymagający, dokładnie wiedział, czego chce i co lubi. Pomyślałam, że to godne podziwu, jednak miałam spełniać jego prośby niezależnie od tego, czy zgadzałam się z jego decyzjami, czy też nie.

Jeszcze tylko przez chwilę, przypomniałam sobie. Byłam tak blisko rezygnacji z tej pracy, że już to czułam. Ta myśl lekko ukołoiła moją duszę.

Dwa miesiące temu na moim koncie nareszcie pojawiła się ładna sumka, dzięki której nie będę pracującą do późna asy-

stentką, gospodynią i kucharką Aideną. Osiągnęłam cel: miałam oszczędności w kwocie rocznej pensji. Wreszcie mi się udało. Al-leluja. Praktycznie wyczuwałam już wolność.

Ale kluczowym słowem było tu: „praktycznie”.

Nie udało mi się jeszcze oznajmić Aidenowi, że odchodzę.

– Dlaczego masz taką minę? – zapytał nagle.

Zamrugalam zaskoczona. Spojrzałam na niego, próbując grać głupią.

– Jaką?

Nie podziałało.

Nadal trzymając w ustach widelec, nieznacznie zmrużył ciemne oczy.

– Taką. – Wskazał na mnie ruchem głowy.

Wzruszyłam ramionami, dając znać, że nie mam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

Z chęcią wygarnęłabym mu setki spraw, ale zbyt dobrze go znałam. Nie dbał o to, czy tak naprawdę miałam coś do powiedzenia. Nie obchodziło go, czy moje zdanie było inne niż jego, ani to, że według mnie powinien postąpić inaczej. Przypominał mi jedynie, kto tu jest szefem.

Znaczy – nie ja.

Młotek.

– Ja? – Zamrugalam. – Nie.

Posłał mi leniwe spojrzenie, nim spuścił wzrok, by skupić go na ręce, której dłoń ukrywałam pod blatem kuchennej wyspy.

– Więc przestań pokazywać palec. Nie zmienię zdania – rzucił swobodnym tonem.

Zacisnęłam usta i opuściłam rękę. Cholerny czarownik. Przy-sięgam na swoje życie, był jakimś wiedźminem. Czarnoksięż-nikiem. Wyrocznią. Osobą z trzecim okiem. Za każdym razem, gdy pokazywałam faka, doskonale o tym wiedział. Nie sądzi-łam, że jestem w tym aż tak oczywista.

To nie tak, że pokazywałam środkowy palec dla zabawy, ale w tej chwili naprawdę martwiło mnie to, że odwołał wydarzenie bez uzasadnionego powodu. Wycofywał się, ponieważ zmienił zdanie i nie chciał rezygnować z popołudniowego treningu, co wydawało się błahą wymówką. Ale co ja tam mogłam wiedzieć.

– Dobra – mruknełam pod nosem.

Aiden, który nie wiedział, ile lat kończę w tym roku, a co dopiero, w którym miesiącu mam urodziny, przez chwilę się krzywił. Złączył gęste, ciemne brwi i ściągnął pełne usta. Następnie wzruszył ramionami, jakby nagle zupełnie przestał przejmować się tym, co robię.

Najzabawniejsze, że gdyby pięć lat temu ktoś powiedział mi, że będę odwaląc za kogoś brudną robotę, wyśmiałabym go. Od zawsze miałam cel i plan na przyszłość. Zawsze do czegoś dążyłam, a jednym z takich celów była własna firma.

Odkąd skończyłam szesnaście lat i poszłam do pierwszej wakacyjnej pracy w kinie, gdzie nakrzyczano na mnie za to, że wysypałam za mało lodu do średniego kubka, wiedziałam, że będę pracować wyłącznie dla siebie. Nie lubiłam, gdy mówiono mi, co mam robić. Nigdy. Byłam uparta i twarda, a przynajmniej tak mawiał mój adopcyjny tata, co stanowiło najlepszą oraz najgorszą cechę mojej osobowości.

Nie miałam zbyt wielkich ambicji, nie chciałam być miliarderką, celebrytką czy kimś takim. Pragnęłam jedynie mieć własną małą firmę i zajmować się projektami graficznymi, dzięki czemu mogłabym opłacić rachunki, napełnić lodówkę i zostałyby mi trochę na inne rzeczy. Nie chciałam być zależna od czyjejś dobroczynności czy kaprysów. Marzyłam o tym, odkąd sięgałam pamięcią, mając nadzieję, że mama wróci trzeźwa do domu, siostry dadzą coś do jedzenia, gdy rodzicielki jednak nie będzie, a później pani z opieki społecznej zdoła nie rozłączyć mnie z młodszym bratem... Dlaczego w ogóle o tym myślałam?

Przeważnie doskonale wiedziałam, co chcę zrobić z życiem, więc naiwnie zakładałam, że połowę walki mam już za sobą. W tej chwili z łatwością powinno mi się udać.

Nikt jednak nie mówił, że droga do sukcesu jest prosta. W rzeczywistości bardziej przypomina labirynt w polu kukurydzy. Zatrzymujesz się, ruszasz, kilka razy źle skręcasz, ale najważniejsze, by pamiętać, że gdzieś tam istnieje wyjście.

I nie możesz zrezygnować z poszukiwania go, nawet jeśli masz na to wielką ochotę.

A zwłaszcza wtedy, gdy łatwiej i mniej strasznie jest płynąć z prądem niż wybić się i ruszyć własną drogą.

Aiden odchylił się, po czym wstał z pustą szklanką w dłoni. Z sylwetką przypominającą Hulka wydawał się przyćmiewać nie tak małą kuchnię za każdym razem, gdy w niej przebywał... czyli zawsze. Wielka niespodzianka. Spożywał dziennie przynajmniej z siedem tysięcy kalorii. W szczycie sezonu futbolowego dobiął nawet do dziesięciu tysięcy. Oczywiście, że całe dni spędzał w kuchni. Tak samo jak ja, bo przygotowywałam mu posiłki.

– Kupiłaś gruszki? – zapytał, odsuwając na bok naszą rozmowę na temat wyprostowanego środkowego palca, gdy napełniał szklankę wodą z lodówkowego dyspensera.

Nie miałam wyrzutów sumienia po tym, gdy przyłapał mnie na pokazaniu faka. Za pierwszym razem, gdy miało to miejsce, sądziłam, że umrę ze wstydu, po czym zostanę wyrzucona z pracy, ale teraz go znałam. Nie obchodziło go, co o nim myślę, a przynajmniej takie miałam wrażenie, skoro nadal u niego pracowałam. Widywałam osoby, które go prowokowały, wyzywały, obrzucały okropnymi obelgami. Ale co robił, gdy tak się działo? Nawet nie drgnął, udawał, że niczego nie słyszał.

Prawdę mówiąc, taka twardość była nieco imponująca. Ja nie potrafiłam nad sobą zapanować, gdy ktoś zatrafił na mnie na drodze.

Ale pomimo tego, jak imponujący był Aiden, jak jego tyłek sprawiał, że kobiety zatykało na jego widok, jak większość ludzi

uważała, że byłam głupia, rezygnując z pracy u faceta, który grał w reklamach firmy produkującej odzież sportową, wciąż chciałam odejść. Z dnia na dzień pragnienie to stawało się coraz silniejsze.

Wypalałam się. Nikt mi nie pomagał. Chciałam odejść, miałam cele. Od lat marzyłam, by założyć firmę, a nie żeby dzwonić do dupków, którzy traktowali mnie jak zło konieczne, lub by składać bieliznę, która otulała najbardziej spektakularny tyłek w kraju.

Powiedz mi, powiedz teraz, że planujesz odejść, desperacko podsuwał mój umysł.

Jednak ten dręczący głos niezdecydowania i zwątpienia w siebie, który tkwił w miejscu, w jakim powinna być silna wola, przypominał: *po co ten pośpiech?*

Kiedy poznałam Wielki Mur z Winnipeg, drugą rzeczą, jaką mężczyzna do mnie powiedział, było:

– Potrafisz gotować?

Nie podał mi ręki, nie poprosił, bym usiadła, nic z tych rzeczy. Z perspektywy czasu to powinno stanowić sygnał alarmowy dotyczący przyszłości, jaka mnie przy nim czeka.

Wpuszczając mnie do środka, zapytał o imię, po czym zaprowadził do pięknej otwartej kuchni, która wyglądała jak coś wyjątkowego z programu z najnowszymi modernizacjami. Następnie od razu przeszedł do pytań o moje umiejętności kulinarne.

Zanim do tego doszło, jego manager dwukrotnie przeprowadził ze mną rozmowę kwalifikacyjną. Zapłata za pracę znajdowała się w przedziale dochodów, do którego dążyłam, i w tamtym okresie tylko to miało dla mnie znaczenie. Agencja pracy, do której złożyłam dokumenty, trzykrotnie wezwała mnie do siebie, aby mieć pewność, że będę dobra dla „celebryty”, jak go wtedy określono.

Tytuł licencjata, bogate doświadczenie zawodowe – trzy lata pracy jako sekretarka adwokata rozwodowego, gdy jednocze-

śnie studiowałam, wakacje spędzane na fotografowaniu dla każdego, kto dawał zlecenie, dość satysfakcjonująca praca dodatkowa przy sprzedawaniu kosmetyków z katalogu oraz doskonałe referencje – sprawiły, że do mnie oddzwoniono.

Miałam jednak pewność, że nie dzięki tym rzeczom dostałam tę pracę, a raczej dzięki mojej ignorancji w temacie futbolu. Jeśli w telewizji leciał jakiś mecz, najczęściej nie zwracałam na niego uwagi. Zanim nie stanęłam na progu Aidena Gravesa, nie wiedziałam, kim jest ten człowiek. Ale nie chodziłam też i nie rozpowiadałam, że jedynymi meczami, które widziałam, były te, na których kibicowałam w szkole średniej.

Zatem kiedy manager podał nazwisko potencjalnego pracodawcy, patrzyłam na niego bez wyrazu. Najprawdopodobniej nigdy nie dowiem się, czy dostałam tę pracę właśnie przez brak ekscytacji, ale wciąż wydawało mi się to możliwe.

Nawet po tym, gdy manager Aidena zaproponował mi to stanowisko, nie zawracałam sobie głowy wyszukaniem nazwiska w sieci. No bo i po co? Przecież zawarte w internecie informacje nie mogły wpłynąć na moją decyzję, czy zostać jego asystentką, czy też nie. Naprawdę nic nie było w stanie mnie od tego odwieść. Bez wstydu twierdziłam, że mógłby rzucić, iż jest seryjnym mordercą, a ja nadal podjęłabym się wyzwania, jeśli tylko odpowiednio zapłaci.

W końcu jednak pomyślałam, że dobrze, iż nie poszukałam o nim żadnych informacji. Jak się później okazało – gdy wysyłałam promocyjne zdjęcia fanom – żadna fotografia nie oddawała rzeczywistości.

Mierzył sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry, w sezonie rozgrywek ważył sto dwadzieścia siedem kilogramów, a jego sylwetka zdawała się bliższa jakiemuś mitologicznego bohaterowi niż przeciętnemu śmiertelnikowi. Aiden to w pełni ubrana bestia. Nie był napompowany, ale masywny. Wszędzie. Nie zdziwiłabym się, gdyby prześwietlenie wykazało, iż jego kości są gęst-

sze niż u przeciętnej ludzkiej istoty. Jego mięśnie ukształtowano w konkretnym celu, aby jak najskuteczniej blokować podania i nacierać na rozgrywających przeciwnej drużyny.

Koszulka w rozmiarze XXL, którą miał na sobie, gdy się poznaliśmy, nie zdołała ukryć masywnych mięśni czworobocznych, naramiennych, piersiowych ani tym bardziej bicepsów i tricepsów. Gość był wyrzeźbiony. Szwy spodni dresowych napinały się na jego udach. Pamiętam, iż pomyślałam, że jego pięści przypominają cegły, a nadgarstki, które łączyły je z resztą ciała, były większe, niż kiedykolwiek wcześniej widziałam.

I ta twarz, na którą miałam patrzeć przez jakiś czas. Choć mógł mieć mocne rysy, jak wielu wielkich facetów, Aiden był przystojny w sposób, który nie był estetycznie piękny. Miał szczupłe policzki, wysokie kości policzkowe, wyraźnie zarysowaną żuchwę. Głęboko osadzone oczy podkreślały gęste, ciemne brwi. Nosił krótki zarost, a nawet jeśli się ogolił, cień zaraz pokrywał dolną część jego twarzy. Biała blizna wzdłuż linii włosów od skroni po ucho była jedynym, czego nie był w stanie ukryć.

I te usta, które wydawałyby się wiecznie nadąsane u każdego mniejszego mężczyzny oraz takiego, który nie piorunował wzrokiem tak często jak ten. Cerę miał oliwkową, włosy brązowe. Spod koszulki wystawał cienki złoty łańcuszek, który zawieszony miał na szyi, jednak byłam tak rozproszona aurą, jaką roztaczał Aiden Graves, że dopiero kilka miesięcy od zatrudnienia dowiedziałam się, że miał na nim medalik ze świętym Łukaszem, i że się z nim nie rozstawał.

Początkowo sam jego rozmiar mnie onieśmiał. Przeszywające spojrzenie brązowych oczu potęgowało to emanujące od niego odczucie.

Niezależnie od tego wszystkiego pierwsze, co pomyślałam, to: *ja piernicze*. Odepchnęłam to jednak od siebie, ponieważ nie mogłam tak myśleć o nowym szefie.

Jedyne, co mi się wtedy udało, to skinąć głową. Poszłam na spotkanie przekonana, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby dostać tę pracę. Manager i agencja pracy podczas rozmów poinformowali mnie, że będę musiała również gotować, ale to nie stanowiło problemu. Kiedy byłam mała, w bolesny sposób przekonałam się, że jeśli chcę coś zjeść, muszę sama to sobie przyrządzić, ponieważ starsze siostry nie zadadzą sobie trudu, by mnie nakarmić, a nie mogłam przewidzieć, w jakim nastroju zastanę matkę. Na studiach do perfekcji opanowałam sztukę gotowania na przemyczonej do akademika kuchence.

Aiden tylko wpatrywał się we mnie, zanim rzucił tekstem, którego nikt się nie spodziewał:

– Nie spożywam produktów odzwierzęcych. Będzie to jakiś problem?

Czy umiałam przyrządzić cokolwiek bez jajek, mięsa czy sera? Nic nie przychodziło mi do głowy. Nikt wcześniej nie wspominał o takim warunku, a przecież facet przede mną nie wyglądał jak większość wegan, jakich znałam, ale za nic na świecie nie chciałam wrócić do pracy na trzech etatach. Zatem skłamałam.

– Nie, proszę pana.

Stał w kuchni, oceniając mój wygląd, a miałam na sobie beżowe spodnie w kant, białą bluzkę z dziurkowanym haftem francuskim i bufiastymi rękawkami oraz brązowe szpilki. Tak bardzo się denerwowałam, że zaciskałam przed sobą dłoń. W agencji pracy zasugerowano, bym ubrała się elegancko, co też uczyniłam.

– Na pewno? – dociekał.

Skinęłam głową, planując poszukać przepisów na telefonie.

Lekko zmrużył oczy, ale nie wytknął mi oczywistego kłamstwa, a to więcej, niż mogłam się spodziewać.

– Nie lubię gotować ani szwendać się po restauracjach. Zazwyczaj jem cztery razy dziennie, pomiędzy posiłkami piję dwa duże koktajle. Będiesz odpowiedzialna za przyrządzanie po-

siłków, a ja ogarnę wszystko, co zjem między nimi – wyznał, krzyżując ręce na, jak się zdawało, metrowej piersi. – Na stojącym na górze komputerze stacjonarnym znajdziesz wszystkie moje hasła. Czytaj i odpowiadaj na e-maile, skrytkę na poczcie należy opróżniać kilka razy w tygodniu, co również będzie należeć do twoich obowiązków. Klucz znajdziesz w szafce przy lodówce. Później zapiszę ci jej numer i adres poczty. Kiedy wrócę, będziesz mogła dorobić klucz do drzwi. Codziennie też muszą być aktualizowane moje konta w mediach społecznościowych. Nie będę wnikał, co tam wrzucisz, liczę, że wykażesz się zdrowym rozsądkiem – mówiąc to ostatnie, popatrzył mi prosto w oczy, ale nie wzięłam tego do siebie. – Pranie, tworzenie planów dnia... – ciągnął, wyliczając zadania, które musiałam zapamiętać. – I mam współlokatora. Rozmawialiśmy o tobie, więc jeśli będziesz chciała, możesz czasami i jemu przygotować posiłek, będzie płacił osobno.

Dodatkowa kasa? Nigdy takiej nie odmawiałam. No, chyba że chodziło o lodzika.

– Masz jakieś pytania? – zapytał mój nowy szef.

Udało mi się jedynie pokręcić głową. Wszystko, co wymienił, było dość standardowe dla stanowiska, jakie miałam objąć, a że byłam zbyt zajęta obcinaniem go wzrokiem, nie dałam rady niczego z siebie wydusić. Nigdy wcześniej nie widziałam zawodowego futbolisty na żywo, choć na studiach kolegowalam się z zawodnikiem, który grał w naszej akademickiej drużynie. Wtedy jeszcze nie sądziłam, że ludzie mogą być tak dobrze zbudowani, więc teraz próbowałam wymyślić, ile kalorii może potrzebować Aiden w swojej codziennej diecie.

Spojrzeniem brązowych tęczywek omiółł moją twarz i ramiona, nim powrócił do moich oczu. Wpatrywał się we mnie z ostrym wyrazem twarzy.

– Nie mówisz za wiele, co?

Posłałam mu skromny uśmiech i wzruszyłam lekko ramionami. Nie byłam gadułą, ale nikt nie brał mnie również za wstydliwą czy cichą. W dodatku nie chciałam niczego zepsuć, dopóki nie rozszyfruję, czego będzie ode mnie wymagał.

Z perspektywy czasu nie wiem, czy to było dobre pierwsze wrażenie, ale pieprzyć to. Przecież nie mogłam wrócić i go poprawić.

Mój nowy szef jedynie lekko pochylił głowę, co, jak się później okazało, wyrażało aprobatę.

– Dobrze.

Przez dwa kolejne lata niewiele się zmieniło.

Nasza relacja rozwinęła się o tyle, że nie mówiłam już do niego „proszę pana” i używałam więcej niż dwóch słów w jednym zdaniu.

Dowiedziałam się o nim tyle, ile mogłam, biorąc pod uwagę fakt, że wyciąganie z niego osobistych informacji było jak wyrywanie zębów. Miałam wiedzę na temat tego, ile ma lat, pieniędzy na koncie, na jakie przyprawy się krzywi i jaką preferuje bieliznę. Znałam jego ulubione posiłki, rozmiar buta, kolory ubrań, które nosił, a nawet to, jakie pornosy oglądał. Wiedziałam również, że w przyszłości, gdy przestanie tak intensywnie trenować, pragnął mieć psa – nie rodzinę. Chciał przygarnąć psiaka.

Lecz tego wszystkiego równie dobrze mógł dowiedzieć się stalker czy dość spostrzegawcza osoba. Szczegóły życia prywatnego zatrzymywał dla siebie. Przeczynałam, że gdybym chciała wyciągnąć z niego wszystko pozostałe, miałabym zajęcie do końca życia.

Kiedy zrozumiałam, że pod wpływem zadawanych pytań nie zacznę szaleć jak postać z filmu *Niesamowity Hulk*, starałam się być przyjazna, ale moje wysiłki poszły na marne. Przez dwa lata

nie odwzajemnił uśmiechu, nie odpowiedział na żadne moje: „Jak się masz?“, nic poza postaniem niesławnego spojrzenia, przez które jeżyły mi się włoski na karku. I niekiedy odzywał się niemal zadowolonym z siebie tonem, którym prosił się o lanie... od kogoś znacznie większego ode mnie.

Role pracodawcy i pracownicy z dnia na dzień stawały się coraz bardziej wyraźne. Troszczyłam się o niego tak, jak mogłam o kogoś, kogo widywałam zawodowo minimum pięć dni w tygodniu, a kto traktował mnie raczej jak przyjaciółkę nieznośnej młodszej siostry, której raczej wolałby nie mieć. Przez dwa lata zajmowałam się sprawami, za którymi nie przepadałam, choć polubiłam gotowanie, obsługę e-maili oraz wszystko, co wiązało się z jego fanami.

Ale to tylko częściowe powody, dla których zwlekałam z wypowiedzeniem. Sprawdziałam jego profile na Facebooku czy Twitterze i widywałam wpisy fanów, z których mogłam się pośmiać. Niektórych dość dobrze poznałam, dzięki wieloletnim interakcjom w sieci, więc z łatwością przychodziła konkluzja, że praca dla niego wcale nie była taka zła.

Nie była najgorszą robotą na świecie, nawet się do niej nie zbliżała. Miałam uczciwe wynagrodzenie, całkiem dogodne godziny pracy... i według słów każdej kobiety, która dowiadywała się, dla kogo pracuję, miałam najseksowniejszego szefa na tej planecie. Zatem tu tkwiłam. Jeśli już miałam dla kogoś pracować, równie dobrze mógł to być ktoś o twarzy i ciele, jakie zawstydyłyby modeli umieszczanych przeze mnie na okładkach książek innych osób.

Jednak w życiu istniały sprawy, których nie dało się załatwić, nie wychodząc ze strefy komfortu i nie ryzykując, a praca we własnej firmie była właśnie jedną z nich.

Właśnie dlatego nie podjęłam działania i nie powiedziałam Aidenowi: „Sayonara, wielkoludzie” przy osiemdziesięciu różnych okazjach, przy których podsunął mi to mój umysł.

Denerwowałam się. Wizja rezygnacji z dobrze płatnej pracy – stabilnej, przynajmniej podczas trwania jego kariery – była przerażająca. Ale wymówka ta starzała się z dnia na dzień.

Nie przyjaźniłam się z Aidenem, nie zostaliśmy bratnimi duszami. Ale dlaczego mielibyśmy być? Facet miał może trzy osoby, z którymi spędzał wolny czas, jeśli tylko udało mu się wygospodarować go pomiędzy treningami i meczami. Urlop? Nie korzystał. Wydawało mi się, że nawet nie zna tego pojęcia.

W domu nie umieścił fotografii rodziny czy przyjaciół. Całe jego życie kręciło się wokół futbolu. Gra stanowiła centrum jego wszechświata.

W życiu Aideny Gravesa tak naprawdę byłam nikim. Po prostu koegzystowaliśmy. Oczywiście, że potrzebował asystentki, a ja musiałam mieć pracę. Mówił, co mam załatwić, a ja się tym zajmowałam, nieważne, czy zgadzałam się z jego decyzjami, czy też nie. Od czasu do czasu bezskutecznie próbowałam przekonać go do zmiany zdania, ale miałam również w pamięci to, jak nieistotna była dla niego moja opinia.

Tylko przez jakiś czas można próbować przebić się przez czyjąś obojętność, nim człowiek ma po prostu dość. Ni mniej, ni więcej, to praca. Właśnie przez to musiałam tak ciężko tyrać, by założyć własną firmę i móc współpracować z osobami, które docenią moje wysiłki.

A jednak nadal tu tkwiłam, robiąc rzeczy, które doprowadzały mnie do szału, i odkładając marzenia na jutro, pojutrze i tak dalej...

Co ja, u licha, wyprawiam?

„Oszukujesz samą siebie”, powiedziała Diana, gdy ostatnio z nią rozmawiałam. Zapytała, czy w końcu oznajmiłam Aidenowi, że odchodzę, na co zgodnie z prawdą odparłam, że nie.

Na tę uwagę uderzyły we mnie wyrzuty sumienia. Robiłam sobie krzywdę. Wiedziałam, że muszę porozmawiać z Aidenem. Nikt tego za mnie nie zrobi, miałam tego świadomość. Ale...

Dobra, żadnych „ale”. Co, jeśli mi się nie uda, gdy pójdę na swoje?

Zaplanowałam swój biznes tak, by do tego nie dopuścić, przypomniałam sobie, obserwując jedzącego Aiden. Wiedziałam, co robić. Miałam odłożone pieniądze. Byłam dobra w swojej pracy i uwielbiałam ją.

Wszystko będzie dobrze.

Poradzę sobie.

Na co czekałam? Za każdym razem, kiedy chciałam mu powiedzieć, wydawało mi się, że chwila jest nieodpowiednia. Po kontuzji dopuszczono go do wznowienia treningów, więc chyba to nie był dobry czas. Czułabym się, jakbym porzucała go w momencie, w którym właśnie stanął na nogi. Zaraz potem wyjechał do Kolorado, by w ciszy i spokoju budować formę. Przy innych okazjach nie był to piątek, nie miał dobrego humoru albo... nieważne. Zawsze coś stało mi na przeszkodzie. Zawsze.

Jednak nie trwałam na stanowisku, ponieważ byłam w nim zakochana. Może w którejś chwili, zaraz po tym, gdy zaczęłam u niego pracować, mogłam się w nim durzyć, ale jego chłodna postawa nie pozwoliła oszaleć mojemu sercu. Nie spodziewałam się, że pewnego dnia Aiden spojrzy na mnie i stwierdzi, że jestem najbardziej niesamowitą osobą w jego życiu. Nie miałam czasu na takie bzdury. Jeśli już, skupiałam się na wypełnianiu poleceń, a także pragnęłam, by ten wiecznie ponury mężczyzna się uśmiechnął. Wychodziło mi tylko to pierwsze.

Z biegiem czasu osłabł mój pociąg do niego, więc jedyne, co mi się tak naprawdę w nim podobało – poprawka: co doceniałam w zdrowy, normalny sposób – to etyka pracy.

I twarz.

I ciało.

Jednak na świecie istniało wielu facetów o niesamowitych twarzach i ciałach. Wiedziałam o tym. Codziennie oglądałam modeli.

I żadna z fizycznych cech mi nie pomagała. Seksowni mężczyźni nie potrafili ziszczyć moich marzeń.

Przełknęłam ślinę i zacisnęłam palce.

Zrób to, powiedział umysł.

Co złego mogło mnie spotkać? Jeśli klienci przestaną się odzywać, będę musiała znaleźć kolejną posadę? No straszne. Nie dowiem się, póki nie spróbuję.

Życie to ryzyko. Przecież własna firma to coś, czego od zawsze pragnęłam.

Odetchnęłam głęboko, uważnie przyglądając się człowiekowi, który od dwóch lat był moim szefem, i powiedziałam:

– Aiden, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

No bo co mi zrobi? Nie pozwoli odejść?